Nr 55 Kraków, Piątek dnia 6 Marca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za Marzec:

W Krakowie . **1** zł. **35** Na prowincji . **1** zł. **70**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają za dopłatą 30 centów półtora tomu pięknej powieści pod tytułem: „Mała księżniczka" w formacie książkowym, którą wydajemy w osobnym dodatku.

Pogrom Włochów.

Wstrząsająca wiadomość o straszliwym pogromie Włochów w Afryce stwierdza fakt historyczny pierwszorzędnej doniosłości: oto Włochy przestały należeć do rzędu mocarstw, z któremi Europa będzie musiała liczyć się na przyszłość, jako z potęgami militarnemi. Klęska pod Aduą dopełnia miary upadku Włoch. Społeczeństwo zgangrenowane moralnie, zrujnowane materjalnie i pozbawione militarnej siły staje się z natury rzeczy w polityce rodzajem *quantité négligeable.*

Taki jest rezultat zgubnych rządów Giuseppa Crispiego, którego nazwisko smutnemi zapisze się głoskami w narodowych dziejach Włoch. Na jego sumienie spada zatrata historycznej przyszłości Włoch, zepchnięcie ich do stanowiska drugorzędnych państw europejskich, którym przeznaczono bierną zachowywać rolę wobec wypadków świata. W tych nieszczęściach, jakie spotykają dzisiejsze państwo włoskie, jest jak gdyby karząca Nemezys za brak charakteru jakim odznacza się ich zagraniczna polityka, za wyzucie się z religji i moralności, z którego słynie ich życie publiczne. Gnębienie Kościoła podkopuje ducha w społeczeństwie, a sprzeniewierzenie się naturalnemu instynktowi narodowemu, sprzymierzenie się ze szczepem germańskim przeciwko szczepowi romańskiemu, zapomnienie przedewszystkiem o obowiązkach wdzięczności wobec Francji, wszystko to mści się dziś przez niepowodzenia w polityce zagranicznej.

Można było przewidywać, że prędzej czy później stanie się to, co się stało w dniu 1 marca. Brakowało już tej jednej kropli tylko do dopełnienia kielicha, pomimo to trudno ochłonąć z wrażenia, jakie sprawiają wiadomości z dni ostatnich. Kara na Włochy spadła z ręki napół cywilizowanego ludu, który broniąc swojej ziemi przed włoskim najazdem, rozgromił doszczętnie armję zorganizowaną należycie, karną, prowadzoną przez wodzów obeznanych doskonale z nowożytną sztuką wojenną. Jak się to stało? Jest to zagadką, zaledwie w części dotychczas wytłómaczoną. Nie ulega wątpliwości, że Crispi chciał mieć jakiekolwiek zwycięstwo w Afryce przed dniem 5 marca, w którym to dniu zgromadzają się Izby włoskie. Baratieri albo otrzymał wyraźny rozkaz zdobycia tego zwycięstwa za wszelką cenę, albo też wiedząc o tem gorącem życzeniu dyktatora, postanowił po raz ostatni w przededniu oddania władzy w ręce jenerała Baldissery spróbować szczęścia. W sprawozdaniu swojem zapewnia Baratieri, że nie myślał wcale o wywoływaniu rozstrzygającej bitwy i że chciał tylko z nienacka zaskoczyć wysunięte posterunki szoańskie. W nocy przy księżycu wyruszyły zatem z Entiscio trzy kolumny wraz z rezerwą, razem siedemnaście bataljonów i dwanaście baterji. O wschodzie słońca wojsko zajęło przełęcz Chidane-Meret bez żadnego oporu. Szoanie cofali się pozornie przerażeni niespodziewanym atakiem włoskim i pozycje za pozycją oddawali Włochom bez najmniejszego krwi rozlewu.

Był w tem cofaniu się podstęp, którego dowódcy włoscy nie byli w stanie zrozumieć. Baratieri sam znajdował się na lewym flanku tyłów postępującej armji, zasłonięty ośmioma bataljonami pułkownika Stevaniego. Na prawym flanku, przejścia przez rzekę Mareb, strzegły trzy bataljony majora Ameglio.

Tylko tych jedenaście bataljonów wyszło cało z tej walki, zakończonej haniebnym popłochem, ale wyszło cało dlatego, ponieważ na pierwszą wiadomość o klęsce, rozpoczęły regularny odwrót i cofnęły się na odległość pięćdziesięciu kilometrów do Addi-Kaje, pozostawiając daleko poza sobą dawniejsze pozycje włoskie pod Entiscio. Baratieri nie zrozumiał, że jedynem ocaleniem jego honoru było szukanie bohaterskiej śmierci na polu walki i zajął się organizacją ucieczki, w której przodował.

Armja postępujaca naprzód pozostawała pod komendą trzech jenerałów, którzy krwią własną odpokutowali za klęską. Kolumnę prawą prowadził jenerał Dabormida, środkową jenerał Arimondi, lewą zaś jenerał Albertone. Poza niemi rezerwą dowodził jenerał Ellena. Cała odpowiedzialność za klęskę składa Baratieri na jenerała Albertone, który się już bronić nie może i jeśli zbłądził, śmiercią za to zapłacił.

Utrzymuje mianowicie Baratieri, że Albertone zająwszy przełęcz Chidane-Meret, powinien był na tem poprzestać i czekać dalszych rozkazów. Cofanie się atoli Szoanów złudziło go i nierozważnie dał się wciągnąć z wyżyn w doliny, gdzie nagle stanął oko w oko z niesłychanym zastępem nieprzyjaciół. Kolumna jenerała Albertone składała się z czterech bataljonów krajowych żołnierzy i czterech bateryj górskich. Pod Abba-Garima wywiązała się walka zażarta, której wynik, wobec przewagi Szoanów, nie mógł być wątpliwym.

Należało ratować jenerała Albertone. Ten ratunek jednak, który mu obmyślił Baratieri, był jak najfatalniejszy. Wydał on mianowicie rozkaz, aby w pomoc lewej kolumnie pospieszyła kolumna środkowa jenerała Arimondiego. Na to tylko, jak się zdaje, czekali Szoanie. Centrum armji zostało zupełnie ogołocone. Rzucili się w nie z niesłychaną szybkością i zwinnością Szoańczycy i w przeciągu bardzo krótkiego czasu, utworzyli dwa półkola. Jedno z nich z trzech stron otaczało łączące się z sobą kolumny Albertonego i Arimondiego, drugie zaś otoczyło kolumnę prawą Dabormidy. Co się z kolumną Dabormidy stało, nie ma żadnej wiadomości. Baratieri wie tylko, że wydał jej rozkaz, aby starała się przebić przez szeregi szoańskie i połączyć się z Albertonem i Arimondim. Rozkaz ten nie mógł być już jednak wykonany.

Arimondi spieszący na pomoc Albertonemu zdumiony był widokiem, jaki się jego oczom otworzył. Oto kolumna była już w odwrocie, ścigana przez olbrzymie siły nieprzyjacielskie. Jeden tylko bataljon, poświęcony na ofiarę, miał wstrzymywać pościg. Arimondi wysłał mu w sukurs dwa bataljony, ale te nie mogły dać ognia z obawy, że strzały ich razić będą włoskich żołnierzy. Mieli bowiem przed sobą masę ciał ludzkich, wśród których Szoanów od Włochów nie mogli odróżnić. Łatwo pojąć, że i Arimondiemu nie udało się powstrzymać odwrotu. Rzucił się więc na oślep w walkę i zginął a kolumna jego poszła w rozsypkę ratując się bezładną ucieczką. Co się wówczas działo z rezerwą jenerała Ellena, dlaczego ona nie pospieszyła z pomocą, dlaczego nie przeszkodziła wtargnięciu Szoanów w centrum armji, dlaczego nie osłaniała odwrotu? O tem wszystkiem nic nie donosi Baratieri, stwierdzając tylko, że jenerał Ellena jest ranny i znajduje się w Addi-Kaje.

Ogółem zginęło żołnierzy włoskich trzy tysiące. Na polach walki pozostawiono pięćdziesiąt trzy działa. Można mieć z tego wyobrażenie o rozmiarach pogromu. Pogrom ten byłby jeszcze straszliwszy, gdyby Menelik chciał był ścigać uciekających aż do Addi Kaje i dalej. Byłby wyparł Włochów nawet z Asmary i Massawy. Ale Menelik przy całych swoich niezaprzeczonych zdolnościach nie umiał, czy nie chciał dostatecznie skorzystać ze zwycięstwa. Wojna jest wprawdzie tak, jakby zakończona, bo zbliżająca się pora deszczowa dopiero w październiku umożliwi jakiekolwiek działania wojenne; zawsze jednak Włosi będą mieli pretekst do nadziei, że nie wszystko stracone. Zdaje się jednak, że nadzieja ta może być tylko źródłem nowych klęsk i nowych nieszczęść.

Z WIEDNIA.

Wiedeń d. 4 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Nad obecną Izbą poselską zawisła stanowczo niefortunna gwiazda. Wszystko w niej więdnieje, usycha, anemja stanowi cechę znamienną jej działalności, apatja i senność stoją na porządku dziennym. Taki parlamentaryzm potrzebuje koniecznie odżywienia — a tem właśnie ma być reforma wyborcza. Ale jak wszystko, co do tej Izby wejdzie, marnieje, tak też i ta reforma. Sprzeciwiać jej się nie ma nikt odwagi, ale natomiast duchy zakulisowe starają się zwlekać z nią, stawiać, albo raczej podstawiać jej nogę, gdzie tylko mogą, z ukrytą myślą jej udaremnienia. W dusznej atmosferze parlamentu zdaje się, jakoby i rząd stracił energję, bo zwlekanie z reformą wyborczą znosi w ostatnich czasach dość z flegmą. Wprawdzie ma rząd inne utrapienia, mimo to „żelaznej ręki" jakoś nie czuć.

Jutro ostatni akt... jakby to powiedzieć krótko? dramatu wyborczego. Wynik jego nie stanowi bynajmniej zagadki. W prognostykach moich co do tutejszych wyborów gminnych z trzeciego i drugiego ciała wyborczego nie omyliłem się wcale, sądzę zatem, że i prognostyk mój co do jutrzejszych wyborów z pierwszego ciała wyborczego okaże się prawdziwym. Pierwsze ciało wyborcze wysyła do Rady gminnej, tak jak obydwa inne, 46 radnych, każde ciało wyborcze jednę trzecią część kompletu Rady wynoszącego 138 członków. Dotychczas rozporządzają antysemici 78, liberałowie 14 mandatami, zatem chrześcijańska demokracja już teraz rozporządza większością siedmiu głosów ponad absolutną większość wiedeńskiej Rady gminnej.

Wybory zatem z pierwszego ciała, gdyby one wypadły jakkolwiek, nie mogą zmienić faktu antysemickiej większości w wiedeńskim ratuszu. Ale i jutrzejsze wybory wypadną pomyślnie dla antysemitów. Przy ostatnich wyborach w wrześniu zeszłego roku, mieli antysemici z pierwszego ciała 14, liberałowie 32 mandatów. Stosunek ten powinienby się zmienić na korzyść antysemitów, mianowicie w ten sposób, iż zdobędą oni jutro prawdopodobnie 4 lub nawet 7 nowych mandatów do posiadanych 14, tak, iż większość antysemicka wynosiłaby zamiast dotychczasowych 92—96, względnie 99 głosów, przyczem liberałowie spadliby z 46 na 42, względnie 39 mandatów.

Południowi Słowianie przygotowują wniosek żądający, z powodu zaprowadzenia cywilnego postępowania sądowego, przeprowadzenia równouprawnienia narodowego w krajach o mieszanej ludności. Na wniosek ten zbierali podpisy. Kilku posłów młodoczeskich podpisało wniosek, wczoraj jednak na posiedzeniu klubu młodoczeskiego zapadła uchwała odmówienia podpisów południowym Słowianom, wskutek czego ci młodoczescy posłowie, którzy już byli podpisali wymieniony wniosek, cofnęli wskutek uchwały klubowej swe podpisy.

Znamienny to znak czasu — czasy się zmieniają, a z nimi i ludzie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 4 marca.

(List orygianalny Głosu Narodu).

Cesarz Franciszek Józef, przepędza czas na Rivierze, w zupełnej ciszy i spokoju. Wizyt nie przyjmuje i tylko urządza długie wycieczki w okolicę, bardzo często w towarzystwie cesarzowej Elżbiety. Przedwczoraj udali się obydwoje do Mentony. W cukierni Rumpelmayera, zjedli śniadanie, złożone z herbaty i zimnych przekąsek. Pani Rumpelmayer, Węgierce z urodzenia, wyraził monarcha swoje zadowolenie i wraz z cesarzową, wrócił pieszo do hotelu. Po południu, wyjechał do Monte Carlo. Zwiedził po drodze klasztor Notre Dame de Laghet. Jest to miejscowość pamiątkowa. W 1849 r. król Karol Albert Sardyński, po przegraniu bitwy pod Novarą, ostatni raz w nim nocował na ziemi włoskiej. Stąd udał się

prosto do Portugalji i tam wkrótce życie zakończył. Syn jego, król Wiktor Emanuel, wystawił mu w klasztorze wspaniały monument i od tej pory kościół stał się słynnym i corocznie odbywają się do niego liczne pielgrzymki.

Zapewne już wiecie z dzienników peszteńskich, o pobycie galernika francuskiego, jako księdza i nauczyciela, w domu hrabiego Seilern, jednego z najbogatszych magnatów węgierskich. Dzisiejsze ranne gazety, podają o nim kilka interesujących szczegółów. Przedewszystkiem długi czas mieszkał w Wiedniu i mówił wtenczas wybornie po niemiecku. Języka tego zapomniał w Peszcie i udawał, że nie rozumie jednego słowa. Policja francuska śledzi go usilnie, a kilku agentów poznało w nim zbiegłego galernika z Tulonu. Nazwiska jego dotąd nie wiedzą, lecz wkrótce i co do tego będziemy objaśnieni. Co w tem najdziwniejszego, że odprawiał Mszę św. nie mając o niej pojęcia. Gdy mu zwrócono uwagę na ten szczegół, odpowiedział: „Co cywilni mogą o tem wiedzieć. Co prawda, nie uczyłem się dokładnie w seminarjum, ale umiem ją lepiej od samego Papieża“. W Nicei są przekonani, że po ucieczce z galer, zabił jakiegoś księdza nieszczęśliwego i zabrał jego dowody legitymacyjne. Hotel, w którym mieszka hr. Seilern, otoczony jest policjantami, we dnie i w nocy. Można być jednak spokojnym, że zbrodniarz nie pojawi się już tam więcej.

Zwłoki arcyksięcia Albrechta Salwatora, przywieziono wczoraj o godz. 10 wieczorem, na wiedeński dworzec kolei południowej. Gdy pociąg stanął, lokaje dworscy wzięli trumnę i zanieśli ją do sali, obitej czarnem suknem. W przytomności obydwóch braci zmarłego, arcyksiążąt: Leopolda Salwatora i Franciszka Salvatora, wielkiego masztalerza księcia Rudolfa Lichtensteina i licznej świty, proboszcz zamkowy dr Mayer, odmówił modlitwy za zmarłych. Następnie, ciało złożono na karawan i pod eskortą gwardji pałacowej, huzarów i piechoty, żałobny kondukt ruszył ku Burgowi. Wśród ponurej nocy. postępował orszak wolno. Zapóźnieni przechodnie stawali na ulicach i pobożnie się żegnali, uchylając kapeluszy. Około 12 godz. kondukt przybył do bramy szwajcarskiej, gdzie na niego oczekiwał wielki mistrz ceremonji, hrabia Hunyady. Trumnę złożono w kościele zamkowym i dziś wstęp jest dozwolony dla publiczności. Na pogrzeb, przybyło już wielu członków rodziny panującej. Cesarza będzie reprezentował arcyksiąże Otto.

Niejaki Adolf Dienstl, bremzer kolejowy, zakochał się szalenie w robotnicy Marji Krofhart. Gdy mu odmówiła swej ręki, rozpił się, zaniedbał służbę i wreszcie dostał dymisję. Przed kilku dniami, otrzymał spadek po swoim stryju, w kwocie 3000 złr. Z temi pieniędzmi przyszedł jeszcze raz do jej mieszkania i błagał, aby za niego wyszła. Dziewczyna jednak była niewzruszoną. Po tej odmowie, wyszedł na alicę i zastrzelił się z rewolweru, pod jej oknami. Panna Krofhardt, nie odznacza się jednak czułem sercem. Gdy wyszła i zobaczyła trupa, rzekła: „Taki los, kto wie, czy mnie nie czekał. W każdym razie, lepiej że się zabił, bo już mnie męczyć więcej nie będzie“.

W koszarach Rennwege, zajętych przez pułki piechoty, skradziono wczorej psa, wartości 600 złr., wożącego wielki bęben. Jakaś młoda dziewczyna, bardzo przystojna, od dwóch tygodni ciągle się zjawiała, a ilekroć pies ukazał się na padwórzu, karmiła go ciastkami i mięsem. Wreszcie obydwoje znikęli i czworonogi członek orkiestry wojskowej widocznie zasmakował w jej towarzystwie i poszedł dobrowolnie.

Cesarz zamianował jenerała broni, hr. Neipperga, dotychczasowego kapitana piechoty gwardji przybocznej, pułkownikiem arcierów, na miejsce zmarłego księcia Hohenlohe.

Tutejsza stacja meteorologiczna wcale nieprzyjemne rzeczy przepowiada na pierwszą połowę marca. Zimno, śniegi i wiatry północno-zachodnie. Bociany już się okazały w okolicy Wiednia, co znaczyćby miało wczesną wiosnę, ale panowie uczeni inaczej się zapatrnją na aurę. Zobaczymy wkrótce, kto będzie miał słuszność — meteorologowie, czy też bociany?

Swój.

Paryż dnia 2 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nazwisko pana Lefévre'a, z którem się nigdy dotąd nie spotykaliśmy, odrazu wypłynęło na wody szeroko. Już w miesiącu styczniu słyszeliśmy je wymówione podczas pierwszego procesu Artona w Londynie. Przyjechał on wtenczas celem bliższego porozumienia się z rozdawcą czeków i pełnomocnikiem barona Reinacha. Ofiarował Artonowi świetne warunki, byleby ten oddał wszystkie dokumenty, mające styczność ze sprawą panamską. Spotkał się jednak z odmową kategoryczną i z niczem powrócił do Paryża. Dzienniki paryskie w wyszukiwaniu skandali i spraw brudnych, odznaczają się wysokiem mistrzowstwem. Obecnie doszły, że Lefevre jeździł już w 1893 roku do Londynu i tam odbył kilka konferencyj z pełnomocnikiem Artona, adwokatem Newmanem. Ten ostatni pokazał Lefévre'owi kilka listów odfotografowanych i zarazem zaręczył, że Arton posiada spis zupełny wszystkich senatorów i deputowanych, biorących udział w szwindlach Panamy, wraz z własnoręcznemi pokwitowaniami. Wtenczas ministrem sprawiedliwości był p. Bourgeois i polecił on swemu ajentowi Lefevre'owi, wykupić te cenne dokumenty, za jakąbądź cenę. Układy jednak nie przyszły do skutku. Sądzono początkowo, że Lefevre'a wysyłał minister Ricard. Dopiero w ostatnich dniach wykryto się, iż jego panem był Bourgeois i od niego tylko odbierał rozkazy. Teraz wydaje się jasnem, dla czego tak szybko zrobił karjerę urzędniczą. Przed dwoma laty, znajdował się bez posady. Pan Bourgeois osobiście za nim przemawiał do serca pana Poubelle, prefekta departamentu Sekwany i wyrobił mu miejsce na 6000 franków pensji. Obecnie pobiera już 12,000. Niektórzy robią szybko karjerę, co nie przeszkadza, że większość awanturników tonie i najsmutniej kończy swoje zabiegi o zdobycie marnego grosza.

W każdym razie wykrycie stosunków Bourgeois z Lefévrem, bardzo niefortunnie świadczy o pierwszym ministrze i jeżeli Arton zechce mówić i przedstawić autentyczne dowody, to znaczny zastęp parlamentarzystów znowu utonie.

Prezydent Faure wyjechał już w podróż na południe w towarzystwie prezesa ministrów i ministra handlu.

Na całej drodze i w Lugdunie przedsięwzięto ogromne środki ostrożności. Ulice, któremi przejeżdżał z dworca kolejowego do prefektury, obstawione zostały silnym kordonem wojska i policji, a do powozu, otoczonego kirasjerami, nikt się nie mógł przecisnąć.

Pan Faure przejeżdżał to samo miejsce, gdzie padł z ręki Caseria nieszczęśliwy Carnot. Ci, którzy bliżej go widzieli, powiadają, iż zrobił znak krzyża św. Czy to była cicha modlitwa za swego poprzednika, lub w interesie własnego ocalenia? — trudno wiedzieć. W każdym razie fakt ten świadczy, że uczucia religijne nie wymarły w pierwszym urzędniku Rzeczypospolitej i kiedy trwoga, to do Boga.

Jenerał Duchesne nie wyjeżdża wcale na urlop. W tych dniach obejmuje komendę 5 korpusu armji, którego sztab stoi w Orleanie. Mer tego miasta wydał odezwę do swoich obywateli, aby w dniu przybycia bohatera madagaskarskiego, wszystkie domy udekorowali i przystroili chorągwiami o barwach narodowych.

K. W.

Z pobytu w Petersburgu.

Napisał

Dr. Witold Bartoszewski.

(Ciąg dalszy).

II.

Pałac Piotra Wielkiego. — Św. Synod.

Dziwnie od tych zbytków i przepychów odbija „pałac“ Piotra Wielkiego, położony w ogrodzie letnim, a składający się z ośmiu pokoi na dole i ośmiu na pierwszem piętrze, urządzony skromnie jak dworek biednego szlachcica wiejskiego. — Białe ściany, adamaszkowe meble, kilka portretów i drewniany, aksamitem przykryty tron — oto wszystko. W apartamentach carowej na pierwszem piętrze, obok jej garderoby, kuchenka, w której sama przygotowywała mężowi przysmaki, a na dole z wejściem wprost od ogrodu, obok gabinetu Piotra W.. długa wąska sień, zakończona okratowanym pokoikiem, zwanym „karcerem“ i tędy to Piotr W.. posyłając swych ministrów i jenerałów do karceru, idących wąską sionką, laską okładał po plecach.

Nieopodal od pałacu zimowego, naprzeciw głośnego posągu Piotra Wielkiego, na którym umieszczony napis „Katarzyna II. Piotrowi I.“ miał mówić wszystko — oko widza spotyka się z niepokaźnym na zewnątrz budynkiem, którego napis jednak: „Święty Synod“ zdaje się w rzeczywistości mówić wszystko. Wysłany specjalnie do badań stosunków kościelnych Rosji, urządzenia i zbiorów Synodu, stanąwszy pierwszy raz przed tym przybytkiem, mimowoli zadrżałem na myśl, czy umysł mój będzie w stanie należycie objąć i zrozumieć tego najwyższego nadzorcę i prawodawcę w sprawach wiary i dyscypliny całego kościoła państwa, w którem słońce nigdy nie zachodzi, a w którem zamiary i zadania władzy kościelnej tak bardzo wiążą się z intencjami politycznemi władzy świeckiej.

Synod więc miał, bez pewnych zmian co prawda, przejąć rolę patrjarchy, a regulamin jego nadawał mu nietylko najwyższy nadzór, ale i prawo stanowczej decyzji w sprawach wiary i dyscypliny. Skutkiem tego Synod to właśnie czuwać winien w Rosji nad tem, aby wszystko się działo według prawa kościelnego i zwracać uwagę na wszystkie fakta, będące objawem dążeń lub przekonań temu przeciwnych.

Nadzorując spełnianie przepisów prawa kościelnego, zwraca Synod uwagę nietylko na liturgję, na cześć oddawaną Świętym i ich relikwjom, na usunięcie szkodliwych prawosławin zabobonów, ale przedewszystkiem także na prawowierność i wszystko, co jej pożytek lub szkodę przynieść może, a jak wielka mieści się w tem kompetencja, każdy chyba łatwo sobie dośpiewa. Tylko krok jeden ztąd działania pozytywnego przeciwko „inowiercom“, których obrzędy i nauki w okolicach, zamieszkałych przez wyznawców różnych religij, mogą oddziaływać na prawosławie i jego nie zawsze utrwalonych wyznawców.

Władzy wykonawczej, z wyjątkiem czysto kościelnego zakresu działania Synod nie posiada. Gdzie idzie o społeczeństwo świeckie, głos Synodu ma znaczenie opinji w najwyższem stopniu fachowej, opinji, która wyczerpuje kwestję pod względem religijnym i kościelnym, tak że władza świecka jedynie osądzić może, czy wykonanie tego, co skutkiem opinji Synodu należałoby przedsięwziąć, jest możebnem lub nie.

W archiwum Synodu znajdują się zatem akty nietylko do spraw wewnętrznych prawosławia ale i nadzwyczaj ważne akty, rzucające światło na stosunki zewnętrzne cerkwi prawosławnej. Nie tutaj miejsce wyliczać „białe kruki“ tych zbiorów lub rozwijać sądy nad opartą na tych aktach polityką kościelną i w tej mierze odsyłam czytelnika do cennych prac mego poprzednika w badaniach archiwum Synodu, to jest do prac profesora Halbana, podnieść jednak należy, że obok działu spraw raskolników i innych sekt, szczególniejszą uwagę zwracają dokumenty, odnoszące się do spraw prawosławia w Polsce, jak na przykład instrukcje dla posła, jadącego na Sejm polski w r. 1722 dla popierania dyssydentów lub akty, tyczące się kroków, przedsiebranych przeciw szerzeniu się katolicyzmu w Rosji, a wreszcie archiwum unickie, w którem znajdują się akty byłej metropolji unickiej kijowsko-wileńskiej od r. 1740 aż do zniesienia unji, które szczególniej dla genealogji i historji ludności małoruskiej przedstawia niewyczerpane źródło badań i studjów.

Zorjentowanie się w tych zbiorach ułatwia niezwykle staranne układany: *Opis diełam chranjaszczimsia w Archiwie St. Synoda*, którem chyba tylko tyle zarzucić można, iż zbyt drobiazgowo układany, za powoli też postępuje.

III.

Bibljoteka cesarska. — Uniwersytet.

Po Synodzie przyszła kolej na Uniwersytet i bibljotekę cesarską. Któż nie zna, choćby w najgrubszych zarysach historji bibljoteki petersburskiej? Wydana na ochronę głośnej bibljoteki Załuskich bulla papieża Benedykta XIV, nie ochroniła jej niestety przed łapczywością żądnych łatwej zdobyczy Moskali i ta to właśnie bibljoteka, pomnożona zbiorami Dubrowskiego za czasów rewolucji paryskiej (r. 1789) zakupionemi, oraz pomnożona zabranemi po powstaniu z r. 1831 bibljotekami: płocką, puławską, Czartoryskich, Rzewuskich i około 180 tysięcy tomów liczącą bibljoteką warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, stanowi dziś chlubę stolicy carskiej.

Aż do roku 1851 rząd rosyjski uważał te bibljoteki za rzecz podrzędną i niepotrzebną, których, jeśli się nie da złupić — tworzyć nie warto. Dopiero od drugiej połowy bieżącego stulecia zmieniły się zapatrywania w tym względzie i przyznać trzeba, że odtąd hojną już ręką, bo stałym rocznym datkiem 85 tysięcy rubli, do wzrostu jej się przyczynia. Bibljoteka Petersburska liczy też dziś przeszło miljon tomów, 19 tysięcy kart, 26 tysięcy manuskryptów, 41 tysięcy autografów, 5 tysięcy dokumentów i 75 tysięcy sztychów, fotografij, co mimo jej młodości, stawia ją, jeżeli nie na równi, to w każdym razie bezpośrednio po bibljotece monachijskiej. Perłą tej bibljoteki, o której ciekawym sposobie nabycia od chciwych statku parowego mnichów z góry Synai cały tom napisaćby można, jest „Codex Sinaiticus“, mający rywala jedynie w rzymskim kodeksie watykańskim. Godne miejsce obok niego zajmuje Ewangelja Ostromira, „pisana roku 1056 i 1057 przez djakona Grzegorza dla posadnika Ostromira“ (oprawna w okładki wartości przeszło 3 tysiące rubli) a dopiero za temi krukami idą listy Św. Pawła po arabsku z r. 892, Ewangelja z r. 1036, książka do nabożeństwa Marji Stuart z jej własnoręcznemi podpisami, a wreszcie z nowszych rzeczy paryskie wydanie (z roku 1855) „Imitationis Christi“ za cenę 6.000 franków dla bibljoteki zakupione.

O uniwersytecie petersburskim nie wiele też da się powiedzieć — niezwykle piękny na zewnątrz, co do wartości swej wewnętrznej, to jak w ogóle uniwersytety rosyjskie, *ils ressemblent, beaucoup moins à des asiles de l'étude, à des temples de la science, qu'à des fortresses dont la garnison est*

travaillée par les menées s'editieuse, et prête à tout moment à la mutinerie ouvert.

Studenci zaś tutejsi, to dopóki przebywają jako seminarzyści, dopóty trzymają się jako tako. Ale po 2 do 5 latach pobytu, zrzucają prawie regularnie dawną skórę, zmieniają przekonania a zdobywszy intratne stypendjum, coraz bardziej grzęzną w moralnem błocie. Pod koniec studjów student taki staje się już układny i *błagonadiożnyj* a z chwilą, gdy otrzymuje dyplom, przechodzi ostateczną metamorfozę i ani poznać w nim można owego młodzieńca, który przed kilkoma laty przyjechał w czerwonej koszuli, z nieuczesaną brodą i *liberalniczał* na wszystkie strony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BEZ WYJŚCIA. [6)]

Kartka z życia pana Abusia Wajsfisza.

Przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Oj! prawda, prawda — wtrąciła Abramowa — on gdy widzi, że kto mizerny i blady, to czerwienieje na twarzy z uciechy, tak samo, jak mój kochany mąż, kiedy widzi, że ja muszę chodzić w starym i podartym kaftanie.

— No, Abuś — odezwał się dzierżawca rogatkowego — jeżeli odpoczęliście cokolwiek, to możecie iść do domu i tam odpocząć do reszty. Ci panowie poszli jeszcze za rogatkę. Oni lubią spacerować.

Pan Wajsfisz zerwał się ze stołka, rzucił Abramowi życzliwe słowo i nie zatrzymując się nigdzie poszedł wprost do domu.

Tam przedewszystkiem owinął dwa srebrne lichtarze w kilka chustek i nakreśliwszy parę słów na karteczce, odesłał je do swego szwagra, który na całą noc puszczał się w drogę.

Abuś nie miał potrzeby obawiać się, ale był z natury ostrożny i częstokroć wtrącał do rozmowy zdanie, że nie należy szukać guza.

Uczyniwszy zadość tej zasadzie, zasiadł do kolacji.

Pomimo zaproszenia ze strony małżonki, pomimo ponętnego widoku śledzia, kartofli, białej hały, Abuś jeść nie mógł; apetyt odbiegł go zupełnie.

Kolacja skończyła się na kieliszku mocnej szabasówki i jednem dzwonku śledzia, resztę zaś specjałów Abuś odsunął z niechęcią, a żonie, która go do jedzenia zachęcała, odrzekł, ze czuje się zupełnie nasyconym, i że myśli jego są w tej chwili bardzo dalekie od wszelkich pokarmów i napojów.

Dwoma krótkiemi wyrazami: „Gaj weg!“ dał poznać wiernej towarzyszce swego życia, że chce pozostać w krainie myślenia i w tej samotności, oczywiście względnej, która jednak dla człowieka, pragnącego szczerze odosobnienia się i ciszy, może pomimo wszelkich pozorów, stać się samotnością absolutną.

Nic nie szkodzi, że mały Szulik, najmłodsza latorośl zacnego rodu Wajsfiszów, przebudził się ze snu i piszczy. Nic nie szkodzi, że matka uspokoiła go łagodnemi słowy i pierniczkiem, łączącym w sobie słodycz miodu i leczniczą gorycz cytwaru; nic nie szkodzi, że świerszcz hałasuje za piecem, że kogut drze się w sieni na grzędzie, że jakiś zgłodniały i zbiedzony pies wyje na ulicy, że pani Abusiowa przed udaniem się na spoczynek drepce po izbie i klapie pantoflami — nic nie szkodzi.

Wszystkie te odgłosy, dźwięki, krzyki, szmery dochodzą uszu Abusia coraz słabiej, coraz mniej wyraźnie, zmysły przestają działać, a duch jego wolny, niezależny od wpływów zewnętrznych, chodzi swobodnie po krainie myśli, jak koza po rynku albo kot po dachu.

Abuś siedzi przy stole, z głową opartą na rękach, niby nie samotny, a przecież samotny, nie słyszy bowiem nic, nie widzi nic, oderwał się od świata, pofrunął w krainę myśli, w świat ideałów, jakby się wyraził poeta, kształcony w innej szkole niż Abuś. Chociaż, niech to nie będzie poczytanem za herezję, ale pewien uczony z tej samej szkoły, co Abuś, dowiódł, że co najmniej 85% tak zwanych ideałów ludzkich ma bardzo grubą realistyczną podszewkę.

Abuś z głową na dłoniach wspartą siedział przy stoliku; w wysokim lichtarzu mosiężnym, pokrytym, jak przystało na antyk, grubą warstwą zielonej pleśni, tkwiła świeczka łojowa, osadzona krzywo, dopalająca się. Czerwony jej płomyk migotał i drżał, trącany przez wietrzyk, który wpadał przez niedomknięte okno, a za każdem tego płomyka drgnieniem, na ścianach, na pułapie, na piecu, ukazywały się cienie ruchome, fantastyczne, dziwaczne.

Od mosiężnego świecznika, zawieszonego u pułapu na grubym postronku, od profilu Abusia z głową na dłoniach opartą, od wiszącej na rogu szafy kapoty, od staroświeckiego krzesła z poręczami, od wszystkich przedmiotów znajdujących się w izbie, padały cienie szczególne.

Pająk wydawał się na cieniu, jak potworny polip, o pięciu wyciągniętych odnogach, Abuś jak olbrzym w fantastycznym stroju, kapota przybierała kształty czarownicy, krzesło z poręczami robiło wrażenie zwalisk starożytnego zamku i wszystkie te cienie, w miarę migotania płomyka świeczki, ruszały się, uderzały jeden na drugi, jak gdyby wyzywając się do walki.

Była to istna sarabanda cieniów; Abuś nie widział jej i tem lepiej dla niego; człowiek o delikatnych nerwach mógłby się przestraszyć, takie one były niezwyczajne i potworne.

Swieczka dopalała się, marne istnienie łóta łoju i odrobiny bawełnianego knota dobiegało do końca, tak jak wszelkie zresztą istnienie.

Silniejszy błysk, potem chwila gaśnięcia, jeszcze raz blask, skwierczenie żałosne, niby żal po kończącym się bycie, jeszcze chwila blasku i jeszcze jedna i jeszcze jedna, bardzo jasna i... ciemność, przepełniona przykrym swędem.

Swieczka zgasła, cienie zniknęły — koniec, a swąd pozostał niby wspomnienie, rodzaj przyjaznem piórem skreślonej nekrologji. Trwa to króciutko, jak dym, potem rozwiewa się, rozchodzi w powietrzu, ginie i ustępuje miejsca innym dymom, zapachom i swędom.

W stancji Abusia zrobiło się ciemno, ale w głowie jego było jasno, jakby w pogodny słoneczny dzień o południu.

On widział przed sobą życie, widział sumienie swoje własne i sumienie innych ludzi i te różne kontrakty społeczne, któremi ludzie krępują się z dobrej woli, którym muszą poddawać się, chcąc czy nie chcąc pod grozą kar i rozmaitych przykrości.

Niejeden z punktów tego kontraktu wydawał się Abusiowi wprost śmiesznym, choćby naprzykład interes z owemi lichtarzami.

Jakiż to nonsens! Trafia się okazja korzystnego kupna, sposobność zarobienia kilku rubli; okazja niespodziana. Abuś jej nie stwarzał i nie wymyślił, zdarzyła się sama, przypadkowo.

Przychodzi ktoś, — proponuje. Czy zaraz pytać go, kto on jest, jak się nazywa, gdzie mieszka, czem się trudni? Od tego przecież są specjaliści, ale nie Abuś. Nabywający kurę na targu nie ma obowiązku wiedzieć, czy pochodzi ona ze szlacheckiego dworu, z chłopskiej chaty, czy też wyhodowana została przez uroczą córkę pachciarza. A czem się różni srebrny lichtarz od kury? Jako przedmiot wogóle tem, że nie żyje, nie znosi jajek i nie gdacze, ale jako artykuł handlu różni się tylko wartością...

Właśnie myśl Abusia gorliwie nad tym przedmiotem pracuje i dochodzi do wniosków godnych utrwalenia na marmurowej tablicy, gdy w tem... co za fatalność!

Uprzejmy uśmiech, świderkowate oczy i głos, ten głos niby łagodny, słodki, drapiący w uszy, jak zgrzytanie zębów, tarcie piasku o szkło, ostrzenie noża na nożu...

— Kochany panie Wajsfisz!

Kochany panie! żeby cię piekło kochało! żebyś zobaczył postać ludzką, pokrytą tysiącami oczów...

I takiemu głosowi trzeba odpowiadać grzecznie, z delikatnością, z ukłonem!

— Co pan dobrodziej sobie życzy, co pan rozkaże?

— O, nic, bagatelka... Zmuszony jestem zatrzymać pana na czas jakiś.

— Mnie! Czy to nie jest omyłką co do osoby?

— Ani trochę.

— Ejże?

— Mogę kochanego pana zapewnić; tembardziej, że znamy się przecież osobiście i jeżeli mówię: kochany panie Wajsfisz, to wiem, że mam do czynienia z panem Abusiem Wajsfiszem, a nie z panem, dajmy na to, Gleichgewichtem.

— Ale pan dobrodziej żartuje, pan zapewne zjadł dobry objad i chce się trochę pośmiać. Dlaczego nie? To jest przyjemna rozrywka, ale niech jej pan dobrodziej nie przedłuża. Ja jestem człowiek delikatnego zdrowia i taka zabawa może mi zaszkodzić. Nie przymawiam się, ale radbym, żeby pan dobrodziej zechciał to wziąć pod uwagę.

— Owszem biorę, ale zaręczam, że mówię najzupełniej serjo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Namiestnictwo ogłasza konkurs na cztery nowe apteki we Lwowie. Termiu do 15 kwietnia b. r.

Izba notarjalua w Tarnowie ogłasza konkurs na posadę notarjusza we Frysztaku. Termin do 31 marca b. r.

Rady szkolne okręgowe w Rohatynie i Śniatynie rozpisują konkursy na posady nauczycielskie.

(Gazeta lwowska Nr. 53).

KRONIKA.

Kraków 6 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, Kolety, panny i Marjana, biskupa, jutro Tomasza z Akwinu, wyznawcy, pojutrze Jana Bożego i Beaty panny.

Jutro w kościele OO. Dominikanów zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa ku czci św. Tomasza z Akwinu, wyznawcy i filozofa Kościoła. Sumę odprawi ks. kan. dr Spis, kazanie wypowie ks. Tomasz Bukowski. Podczas Nieszporów kazanie wypowie ks. dr Podwin. Konkluzję odprawi ks. prałat J. Krzemieński.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 12, zachód przypada o godzinie 5 minut 29, długość dnia godzin 11 minut 17.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Rada miejska. Po długiem, nudnem i nieprzyjemnem oczekiwaniu dopiero o godz. 6-ej zdołano zaledwie naliczyć komplet radców, potrzebny do obrad. Prezydent p. Friedlein otworzył je zawiadomieniem, że r. m. Stanisław hr. Tarnowski złożył sprawozdanie jako delegat krak. Rady szkolnej (przekazano je sekcji IV), dalej prezydent przedstawił pismo właścicieli domów przy ulicach Garncarskiej, Studenckiej, Loretańskiej i przedłużenia ul. św. Anny, proszącą o uregulowanie tychże ulic (odesłano do sekcji I).

R. m. Propper odważa się interpelować prezydenta m. w sprawie twierdzenia w parlamencie posła ks. Chotkowskiego, iż pewien żyd w szkole krakowskiej nauczał dzieci katolickie religji. Prezydent odpowiada, że o podobnym wypadku od żadnego z członków Rady szkolnej nie słyszał i uważa, że to, co ks. poseł Chotkowski powiedział w parlamencie, za „fakt niezgodny z prawdą“. Tą w wysokim stopniu nietaktowną odpowiedzią prezydenta m. jesteśmy niemało zdumieni i zgorszeni. Protestanckie wyznanie p. prezydenta nie uwalnia go od obowiązku czci dla katolickiego kapłana, którego nazwisko i przeszłość dają stokroć lepszą rękojmię, że słowa jego były prawdziwe, niż to dać może nazwisko i przeszłość p. prezydenta. Dla zjednania sobie popularności wśród żydowskiej ludności naszego miasta, nie wolno p. prezydentowi obrażać uczuć ludności katolickiej, która nie przestała przecież być rdzenną w naszem mieście. Gdyby p. prezydent miał więcej poczucia taktu, którego brak w ostatnich czasach zaznaczył się tak jaskrawo, byłby był na żydowską interpelację odpowiedział inaczej, byłby był przedewszystkiem oświadczył, iż zanim cokolwiek powie stanowczego będzie się musiał porozumieć z czcigodnym ks. posłem, który nie zwykł słów swoich na wiatr rzucać.

Najlepszym dowodem, jak nietaktowną była odpowiedź prezydenta, stanowi skwapliwość, z jaką r. m. Propper usiłował wyzyskać ją dla swoich wyznaniowych celów. Opiekun funduszów na pomnik Kazimierza Wielkiego domagał się mianowicie, aby odpowiedź prezydenta przesłaną została Kołu polskiemu zapewne na ręce posłów Byka Trachtenberga i kanclerza Koła polskiego Rappaporta. Oni jedni nie będą mieli powodu rumienić się, czytając tekst tej odpowiedzi p. Friedleina w Wiedniu.

Przyzwoiciej od prezydenta zachował się r. m. Kasparek, który jako członek Rady szkolnej, oświadczył tylko, że o wypadku cytowanym przez ks. Chotkowskiego nie słyszał. Nie dowodzi to zatem niczego więcej, prócz tego, że są wypadki, o których Rada szkolna nie wie, zawsze jednak lepiejby było, aby chrześcijanin i katolik nie mieszał był swego głosu do tej niesmacznej dyskusji, skoro nie mógł nic powiedzieć na poparcie twierdzeń ks. Chotkowskiego. Jeżeli zaś już mówił, w każdym razie powinien był surowo skarcić nietakt, jakiego się dopuścił prezydent.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego przewodniczący p. Friedlein poświęcił kilka słów świeżo zmarłemu arcyksięciu Albrechtowi Salwatorowi, oraz ś. p. Stefanowi Muczkowskiemu, długoletniemu radcy i wiceprezydentowi Rady m. krakowskiej. Obu przemówień radcy wysłuchali stojąc.

Wiele krzyku i hałasu narobili żydzi-radcy z powodu aresztowania Wechslera, podejrzanego o posiadanie fałszywego losu m. Krakowa. Dzielną odprawę dał im r. m. prof. Domański.

R. m. Chmurski proponuje, aby Rada m. przystąpiła przedewszystkiem na bieżącem posiedzeniu do sprawy kontumacji. Prezydent oświadcza się, wobec ważnych spraw pomieszczonych na porządku dziennym posiedzenia tajnego, za przystąpieniem bezzwłocznem do obrad przy drzwiach zamkniętych. Wniosek przyjęto.

Na tajnem posiedzeniu przyznano pięciolecie lekarzowi miejskiemu, dr. Wilkoszowi Aleksandrowi, aprobowano rezygnacją p. Aleksandra Gotlieba, dyrektora kontumacji ze służby miejskiej, udzielając mu odprawę w kwocie jednorocznej płacy. Na wniosek sekcji V przyjęto do gminy m. Krakowa p. Kamilę Mikulską, wdowę po właścicielu dóbr ziemskich (poddaną rosyjską) z taksą 150 złr., zapewniono przyjęcie małoletnim Baruchowi Herszowi i Chai vel Helenie Hirszfinkelom (poddanym rosyjskim) za opłatą po 50 złr. Na wniosek r. m. Kasparka przyjęto do gminy p. Franciszka Tyczkę, ukończonego słuchacza filozofji (poddanego rosyjskiego) za opłatą 10 złr.

Wreszcie bez opłaty taksy przyjęto do gminy Stanisława Gąsiora, pachołka magistratu, wraz z żoną i dwojgiem małoletnich dzieci.

O godz. 7 minut 5 otworzono powtórnie posiedzenie jawne i przystąpiono odrazu do punktu 9 porządku dziennego a mianowicie do wniosku komisji dla parcelacji gruntów pofortyfikacyjnych. Komisja przez usta sprawozdawcy r. m. Nowackiego, proponuje sprzedaż parcel nie grupami, lecz pojedyńczemi parcelami. Po dłuższej dyskusji postanowiono nie sprzedawać gruntów grupy VIII (wylot ul. Długiej pod wałem) w myśl wniosku r. m. dra Jakubowskiego, a to dla zachowania miejsca na targowisko lub budowę szkoły. Zgodzono się wreszcie (wniosek r. m. Jakubowskiego) na sprzedaż gruntów z grupy V pod budowę gmachu dla wydziału agronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, po cenie 22 złr. za sążeń kwadratowy, z tem jednak zastrzeżeniem, że budynek uniwersytecki najdalej za cztery lata będzie postawiony, w przeciwnym razie grunt wróci w tejże samej cenie na własność gminy.

R. m. Styczeń żąda, aby na przyszłość gmina nowe grunty, powstałe z posunięcia fortyfikacji, kupowała od wojskowości z pierwszej ręki i w tej mierze poczyniła odpowiednie kroki do ministerstwa wojny. Przyjęto.

Przed zamknięciem posiedzenia wybrano do komisji budowy pomnika ś. p. dra Adrjana Baranieckiego w miejsce ś. p. Muczkowskiego r. m. Knausa.

Z sądu. Pierwsza kadencja ławy przysięgłych zakończyła wczoraj swoje mozolne urzędowanie sprawą o oszustwo. Obwinioną była Łucja z Gadowców Krawczykowa (lat 30, katoliczka, zamężna, wyrobnica z Kantorowic). Obok niej zasiadał na ławie oskarżonych jako współwinny, Jakób Mastaj (lat 59, b. urzędnik magistratu w Tarnowie). Krawczykowa, za poradą Mastaja, zaciągnęła w wielickiej Kasie oszczędności pożyczkę hipoteczną (300 złr.) na obce gospodarstwo w Kantorowicach, w czem jej był pomocnym dr Franciszek Starakiewicz. Prócz tego Krawczykowa wyciągnęła rożnemi kwotami od dra Starakiewicza 106 złr., od Mojżesza Silbersteina 75 złr., wreszcie, pod fałszywem nazwiskiem Marji Lutowej, starała się o zaciągnięcie pożyczki na hipotekę Lutowej 400 złr. od adwokata Hubaczka. Została jednak poznaną przez Silbersteina i za oszustwo wraz z Mastajem stanęła przed ławą przysięgłych. Rozprawa Krawczykowej, pod przewodnictwem radcy Krzepeli, trwała 2 dni. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora, p. Katyński, (świeżo przybyły z Tarnowa). Ława przysięgłych, na postawione pytania co do winy oszustwa Krawczykowej, odpowiedziała na pierwsze i drugie pytanie twierdząco 11 i 12 głosami. Natomiast zaprzeczyła pytania odnoszące się do kwot 106 złr. i 75 złr. Mastaja przysięgli uznali większością głosów niewinnym. Trybunał, na mocy werdyktu, uwolnił Mastaja od odpowiedzialności, Łucję Krawczykową zaś, której bronił adwokat Abłamowicz, znany z procesu Brandowskiego i Chylińskiego, skazał trybunał na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc. Krawczykowa prosiła o trzy dni namysłu.

W Czytelni kolejowej dnia 8 b. m. w niedzielę odbędzie się amatorskie przedstawienie, amatorowie odegrają zabawną farsę Dobrzańskiego „Żołnierz królowej Madagaskaru". Początek przedstawienia o godz. wpół do 8-mej wieczorem.

Napaść. Idącą wczoraj wieczorem przez ulicę Sienną panią K. z synkiem, napadła w sposób brutalny znana pijaczka i włóczęga Marja Cz. Interwencja policji położyła kres potokowi obelżywych słów. Napad był wybuchem „dobrego humoru" Marji Cz. Włóczęga odwieziona do ogrzewalni nocnej, skąd dziś rano odstawioną została pod telegraf.

Z kolei. Dyrekcja ruchu w Krakowie donosi, że po usunięciu przeszkody dnia 4 marca b. r. został ruch całkowity na szlaku Nowy-Zagórz, Mezö-Laborcz, a ruch towarowy na szlaku Posada Chyrowska, Nowy Zagórz, podjęty.

Dotychczasową nazwę stacji Ostrów, położonej na szlaku Jarosław-Sokal, zmienia się z dniem 1 maja 1896 r. na Ostrów pod Sokalem.

Dla nieszczęśliwego Głowackiego nadesłali datki: p. Majewski z Niepołomic 4 złr., p. M. Z. Dzierżkowski z Krościenka 1 złr., ks. J. M. z Korzeunej 1 złr., p. G. z Jordanowa 2 złr., Wacław z Zgórska 55 ct., p. F. W. z L. 50 ct., Nieznajoma 50 ct., zebrane naprędce na dworcu 3 złr., przesyłają urzędnicy, p. A. W. 1 złr., p. Murani 1 złr., p. Liszka 50 ct., N. N. 3 złr., N. N. 1 złr., N. 5. 50 ct.

Składki. Otrzymaliśmy na Cieszyn 1 złr., na Wawel 1 złr. 85 ct. od uczniów II klasy *a* gimnazjum III.

Tow. imienia Tadeusza Kościuszki krząta się pilnie około urządzenia wieczoru Kościuszkowskiego dnia 24 b. m. Szczegółów jeszcze brak.

Krakowskie Tow. Oświaty ludowej założyło w ciągu lutego b. r. 10 nowych czytelń ludowych, a mianowicie: w Bugaju, pow. Wieliczka, (książek 106, wartości 40 złr.); w Sierczy, pow. Wieliczka, (książek 120, wart. 48 złr.); w Beckersdorfie, pow. Podhajce, (książek 108, wart. 43 złr.); w Łącku, pow. Nowy Sącz, (książek 150, wart. 60 złr.); w Bojanowie, pow. Nisko, (książek 140, wart. 55 złr.); w Krzątce, pow. Kolbuszowa, (książek 135, wart. 55 złr.); w Siedlance, pow. Kolbuszowa, (książek 109, wart. 44 zł.); w Czaszynie, pow. Lisko, (książek 120, wart. 45 zł.); w Nagoszynie, pow. Ropczyce, (książek 112, wart. 45 złr.); w Jadownikach podgórnych, pow. Brzesko, (książek 110, wart. 45 złr.) i użyło w tym celu łącznie 1200 książek, wart. 480 złr. w. a.

Nadto zasiliło Towarzystwo w ciągu lutego zapasem nowych książek 18 następujących istniejących już czytelń ludowych: w Witkowicach, pow. Biała, (książek 62, wart. 25 złr.); w Gaci, pow. Łańcut, w Rzepienniku suchym, pow. Gorlice, w Mędrzechowie, pow. Dąbrowa; w Gwoźnicy, pow. Rzeszów; w Jazowniku, pow. Nowy Sącz; w Bolesławiu, pow. Dąbrowa; w Wietrzychowicach, pow. Dąbrowa; w Mahowie, pow. Myślenice; w Smolarzynach, pow. Łańcut; w Grzegórzkach, pow. Kraków; w Albigowy pow. Łańcut; w Wysokiej, pow. Rzeszów; w Podlipiu, pow. Dąbrowa; w Zabierzowie, pow. Rzeszów; w Dąbiu, pow. Kraków; w Wólce turebskiej, pow. Tarnobrzeg; w Kentach, pow. Biała; w Hyżnem, pow. Rzeszów i rozesłało w tym celu łącznie 878 książek, wart. 368 złr. w. a.

Razem przeto rozesłało Towarzystwo do czytelń ludowych w lutym 2078 książek, wartości 848 złr.

Z wydziału krak. Towarz. „Oświaty lud."

Dr W. Dadlez sekretarz. *Ks. Pelczar* prezes.

Sekcja I ekonomiczna Rady m. na posiedzeniu w dniu 4 b. m. stosownie do wniosku komisji kanałowej, uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej budowę kanałów w ulicy Pawiej, Kurniki i Ogrodowej, oraz w ulicy Krowoderskiej i Szlak, zatwierdziwszy poprzednio plany i kosztorysy tych kanałów. Dalej stosownie do wniosku tejże komisji, zatwierdziła sekcja plany i kosztorysy na przebrukowanie ulicy Florjańskiej z tem nadmienieniem, że budownictwo miejskie przy wykonaniu robót ma się postarać o odpowiednie zniżenie przy bramie Florjańskiej dla ułatwienia przejazdu w przyszłości wozów kolei elektrycznej. Zezwoliła również sekcja na uporządkowanie placu Bernardyńskiego.

Na podanie dyrekcji poczt i telegrafów, sekcja w zasadzie zgodziła się na przeprowadzenie podziemnych kablów telefonicznych, z tem jednak zastrzeżeniem, że przeprowadzenie kablów będzie zależało od zatwierdzenia poszczególnych planów. Każde takie zatwierdzenie stanowić będzie osobny przedmiot umowy. W miejsce wybrakowanych trzech koni pociągu straży pożarnej, postanowiła sekcja w granicach kwoty 1.200 złr. zakupić trzy nowe konie, upoważniwszy do sprzedaży i zakupna radcę miejskiego p. Redyka, przy pomocy weterynarza miejskiego, p. Papeé. W sprawie zmiany gruntu dzierżawnego przez kamieniarza, p. Kozłowskiego, poleciła sekcja zasięgnąć opinji dyrektora Szkoły Sztuk pięknych. Wreszcie nad ofertą p. J. Hopcasa o uzyskanie domu miejskiego pod Zamkiem, przeszła sekcja do porządku dziennego, postanowiwszy domu tego w dzierżawę nie oddawać.

Z Uniwersytetu. Adam Franciszek Cholewa Głażewski, rodem z Chmielowa, otrzymał dnia 5. b. m. na tutejszym uniwersytecie stopień dra praw.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 7 b. m., o godz. 6 wieczorem, w sali Helcla „Collegium novum". Program obrad będzie następujący: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia; 2) Geneza i przekład rymowany „Satyry Horacego I 6", odczyta prof. J. Winkowski; 3) Wnioski i interpelacje członków. — Wkładki zaległe i bieżące, oraz zgłoszenia się na członka Koła przyjmuje podskarbi Koła, prof. Fr. Znamirowski, ul. Długa l. 20, zaś zgłoszenia się z referatami sekretarz Koła, prof. dr A. Karbowiak, ul. Starowiślna l. 21.

Kwestja dopuszczenia kobiet do studjów lekarskich, była niedawno przedmiotem obrad fakultetu lekarskiego Wszechnicy Jagiellońskiej. W łonie wydziału zdania były podzielone; trzech profesorów oświadczyło się za dopuszczeniem, zostali jednak przegłosowani. Uchwała wydziału, oświadczająca się przeciwko dopuszczeniu kobiet do studjów medycznych na Uniwersytetach austrjackich, została w tych dniach zakomunikowaną ministerstwu oświaty. Referentem sprawy był prof. dr Rydygier.

Telefon Wiedeń-Kraków-Lwów. Lwowski korespondent nasz donosi, że od lipca lub sierpnia b. r. rząd zamierza połączyć Lwów linją telefoniczną z Krakowem, a pośrednio także z Wiedniem. Trzy minuty rozmowy między Wiedniem a Lwowem mają kosztować podobno dwa złr.

Opera czeska w Krakowie. Czeska *Politik* w telegramie z Krakowa donosi, że dyrekcja teatru krakowskiego zamierza zaprosić na 20 do 30 przedstawień cały czeski *ensemble* operowy wraz z chórem i orkiestrą. Jak wiadomo, ozdobą opery czeskiej jest lwowianin p. Władysław Florjański, a cały personal tej opery zjednał sobie wielce pochlebne uznanie podczas wystawy teatralnej w Wiedniu. Lecz co w takim razie będzie z operą p. Bandrowskiego?

Miejskie budownictwo drogowe od wczoraj rozpoczęło roboty wiosenne brukowe w ulicach Zwierzynieckiej i Karmelickiej.

Ważne ogłoszenie. Otrzymaliśmy pismo następujące: Tutejszem obwieszczeniem z dnia 29 maja 1893, l. 27.695, ogłoszony został zakaz przesyłania rosyjskich pieniędzy papierowych w listach zwykłych, lub rekomendowanych do Rosji, pod zagrożeniem konfiskaty czwartej części zawartości na rzecz rosyjskich władz cłowych. Gdy według oznajmienia tamtejszych władz mimo tego zakazu bywają przesyłane w listach do Rosji rosyjskie pieniądze papierowe, przeto przypomina się publiczności powyższy zakaz, celem zastosowania się do niego w przyszłości. Lwów dnia 25 lutego 1896. Z dyrekcji poczt i telegrafów.

Znowu sześciu emigrantów zawróciła wczoraj władza policyjna na tutejszym dworcu, którzy o nader szczupłych funduszach starali się odbyć drogę za Ocean. Wychodźcy pochodzą z powiatów: tarnowskiego, pilzneńskiego, mieleckiego i tarnobrzeskiego.

Autentyczne. Otrzymaliśmy odpis następującego dokumentu: Do Prow. Metryk, izr. w Pilzno. Odnoszny do rządania P. koliedzy napasny doniesienia Protokolarny przez Swiadków nadania imiona Curce W. pana dr. Simona Metha, który w naszych przepisach sie nie najduiom aiie obiaśniam Gdyz w obezności moje w Synagogi naszej Nr. 46 nadał Beinosch Stelzer z Dynowa imie temoz dziecienciu, i zatym Obiaśnieniem mozez go pan koliega zapisać.

Dynow 1 Marza 1896. prow. Metr. izr *L. Kalter*.

Oto jak piszą nasi cywilizatorowie!

Miscellanea lwowskie. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C*). W sprawie teatralnej mamy do zanotowania nową fazę, która na razie, jak wszystko wogóle, co się tyczy teatru, obraca się w sferze pogłosek, ale ma za sobą dużo prawdopodobieństwa i sympatji. Dobrze poinformowani twierdzą mianowicie, że wbrew wszystkim kombinacjom z ostatnich kilku tygodni, na czele teatru lwowskiego pozostanie nadal p. Zygmunt Przybylski, który sam podejmie się przeprowadzenia najpotrzebniejszych reform. Szczerze należałoby sobie życzyć, aby wiadomość ta się sprawdziła. P. Przybylski posiada w szerokich kołach publiczności sympatję, którą następca jego, jako człowiek nowy, musiałby sobie dopiero zdobywać, a fakt, iż przez dwa lata przeszło teatr lwowski, jakkolwiek miał do zwalczenia olbrzymie trudności, fungował normalnie, świadczy, iż kierownik jego posiadał nietylko dobre chęci, ale i potrzebne kwalifikacje. Dopiero przed dwoma miesiącami, gdy p. Przybylski ciężko zaniemógł, zaczęły się rozprzęgać śruby i śrubki teatralne. Na każdy sposób w marcu musi się to wszystko rozstrzygnąć.

Od pewnego czasu stał się Lwów wogóle miastem pogłosek. Przed kilku dniami rozeszła się tu pogłoska o zamierzonem jakoby ustąpieniu namiestnika, ks. Eustachego Sanguszki. Ponieważ w ploteczce tej nie ma ani słowa prawdy, nie uważałem za stosowne wywlekać jej przed forum publiczne, z chwilą jednak, jak któreś z pism zanotowało ją na swoich szpaltach, sprawa przybrała inny charakter i ze sfery kawiarnianych domysłów weszła pod ogólną dyskusję. Oparty na najlepszych informacjach mogę donieść, iż na teraz nie ma absolutnie mowy o ustąpieniu ks. Sanguszki z posady namiestnikowskiej, na którą zresztą nie ma nawet w tej chwili innej odpowiedniej osobistości. Pogłoska, jakoby Koło polskie domagało się powierzenia tego posterunku swemu prezesowi, p. Filipowi Zaleskiemu, jest pozbawioną wszelkich podstaw. Również bezpodstawną jest dalsza wersja, że namiestnictwo galicyjskie ma objąć dzisiejszy marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni. Jest to niemożliwe z dwóch powodów: raz dlatego, ponieważ pewne delikatne względy nie pozwalają na to, aby dwaj rodzeni bracia kierowali dwoma tak ważnemi posterunkami w państwie, a powtóre dlatego, że hr. Stanisław Badeni nie zrzekłby się w tej chwili pod żadnym warunkiem godności marszałka kraju.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 2 marca rb.: Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: ks. Franciszka Guta nauczycielem religji rz. kat. w szkole żeńskiej w Stryju; Jadwigę Matuszewską nauczycielką w szkole w Niepołomicach; Marję Jeziorańską w Ulicku Seredkiewicz; Antoniego Brzichaczka w Samborze; Romana Gablankowskiego nauczycielem kierującym w Rymanowie; Bazylego Wołoszyna w Gusztynie; Jana Lisienickiego w Zielińcach; Walentego Natońskiego w Wojniczu; Paulinę Wernerową w Jezierzanach; Michała Krzeczkowskiego w Wierzbówce; Modestę Szczepańską w Byble; Stanisława Ćwiąkalskiego w Borkach małych; Władysława Łukaszkiewicza w Jaćmierzu; Zygmunta Szybowskiego w Skawie; Antoniego Ziemlińskiego w Sędziszowie; Józefa Waczkowa w Koniuchach-Kąt; Wawrzyńca Duncewicza w Karłowie; Karola Mykietiuka w Stecowie; Jana Helfera w Stanisławowie. Wyłączyć gminę Prokocim ze związku szkolnego w Piaskach wielkich i zorganizować osobną szkołę ludową w Prokocimin od 1 września 1896 r.

Kolonja lwowskich artystów, malarzy i rzeźbiarzy, przygotowuje wielki wieczór pod nazwą: Jarmark w starożytnym Lwowie. Będzie to rodzaj feerji i rautu zarazem — zabawa pełna malowniczości i oryginalnego charakteru. Sale kasyna miejskiego zmienią się w łudzący widok Lwowa z XVII wieku, z domami patrycjuszów, które już poznikały, z godłami i rze-

źbami, po których już tylko okruchy oglądać dziś możemy, z kramami t. zw. ubogiemi i bogatemi itp. a na tem tle architektonicznem, pełnem malowniczego archaizmu, rysować się będą kostjumowe postacie, które składać się mają nań w różnobarwny, międzynarodowy obraz, jaki Leopolis Tripplex przedstawiał zawsze, a najbardziej w czasie głośnego na całą Europę jarmarku św. Agnieszki. Będą więc Lewantyńcy i Wenecjanie, Szkoci i Ormjanie, Turcy i Niemcy, poważni patrycjusze i słynne z urody i bogactwa stroju mieszczanki lwowskie, owe wesołe Nety i Grety i panowie szlachta i żołnierze, żaki i lwowskie mendyczki z katedralnej szkoły. Na jarmarku wszystkiego dostać będzie można, a wszystko to wyjdzie z pod dłoni artystów i będzie miało cechę wesołej inwencji. Aromatarjusze sprzedawać będą dryakew, eliksiry i najrozmaitsze arkana, o których dzisiejsza medycyna już zapomniała, Ormjanie pyszne złotolite kobierce, Szkoci towar drobny; będą i marcypany i wyszynk małmazji i alikantu, będzie i „libraryja“, z której sypać się będą albumy z rysunkami, szkicami, karykaturami i t. d. Jednym z najzabawniejszych epizodów będzie zapewne improwizacja dramatyczna, w której wezmą udział najlepsze siły lwowskiego teatru. Czysty dochód z rautu-feerij, przeznaczony na budowę gmachu sztuki we Lwowie, pod który gmina miasta Lwowa zamierza ofiarować grunt bezpłatnie.

Wybór burmistrza. Z Tarnopola piszą: Dziś odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, celem wyboru burmistrza w miejsce zmarłego ś. p. Szczęsnego Poboreckiego. Na 31 głosujących otrzymał 26 głosów adwokat dr. Włodzimierz Łuczakowski, 1 głos adwokat dr. Tadeusz Trzcieniecki, 4 oddane kartki były próżne. Wobec tego wybrany jest burmistrzem miasta Tarnopola dr. Włodzimierz Łuczakowski, dotychczasowy zastępca burmistrza. Dr. Łuczakowski jest pierwszym Rusinem, który piastuje tę najwyższą godność autonomiczną w mieście Tarnopolu. Zastępcą burmistrza został p. Ludwik Punschert.

Tyfus plamisty szerzy się w powiecie tarnopolskim, głównie w gminie Kopczyńcach, gdzie dotąd było już 12 wypadków. W Jezupolu koło Stanisławowa zmarł woźny starostwa na tyfus plamisty.

Wiec ruski w Samborze, zapowiedziany na 5 bm., nie odbędzie się z powodu zakazu starostwa.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo nadało opróżnione grecko-katolickie probostwo *regiae collationis* w Łopusznicy ks. Józefowi Dubowi, plebanowi w Bystrzycy.

Samobójstwo. W Złoczowie zastrzelił się w poniedziałek Alojzy Sartori, porucznik rachunkowy 80 p. p. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W Tarnowie. W Radzie powiatowej, jak donosi *Słowo polskie*, wykryto pewne nieporządki kasowe, skutkiem których jeden z funkcjonarjuszów biura Wydziału z posady ustąpić musiał. Rozpisano nowy konkurs na posady sekretarza i kasjera.

Tutejsze Towarz. gimnastyczne „Sokół“ urządza w niedzielę d. 8 b. m., we własnym gmachu, wielki kiermasz, czyli targ galicyjski, połączony z koncertem muzyki wojskowej. Program zabawy wielce urozmaicony. Bogate afisze, rozlepione na rogach ulic w Tarnowie, dowcipnie zredagowane, dają moralne zapewnienie, że kiermasz w „Sokole“ tryskać będzie życiem i humorem.

Z Litwy donoszą, że lud tamtejszy w wielu okolicach zajęty jest wyłącznie myślą wychodźtwa do Syberji. Całe wsie zamierzają z wiosną wyemigrować, ulegając podszeptom różnych wyzyskiwaczy i oszustów. Włościanie twierdzą, iż panowie, urzędnicy i duchowni dlatego robią im trudności, że bez nich nie umieliby sobie dać rady. Mnóstwo włościan pozbyło się już swego dobytku, aby im nie zawadzał, gdy pora wyjazdu nadejdzie.

Posępne wróżby. Rok 1896 obrał sobie miesięcznik *Initiation* za przedmiot wróżby posępnych. Według nich, rok ten będzie rokiem straszliwej wojnych. Jeszcze w marcu r. 1895 na równinach westfalskich widziano bitwy w powietrzu. Według proroctw, ogłoszonych w wieku XVII, widziadła te oznaczają straszliwą bitwę pod Bouleau. Po tych bitwach zwycięzcą ma zostać jakiś wielki monarcha. Według proroctw brata Filipa Olivasia z zakonu Cystersów, które ogłoszono w r. 1544, r. 1896 Paryż zostanie zburzony i już nigdy go nie odbudują. Mnich ów powiada: *Moult de mal et guére de bien en ce temps-la, moult de Grandes villes serront détquites par le feu*! (Wiele złego i nic dobrego nie będzie w tym czasie, wiele wielkich miast ogień zniszczy). O podobnych proroctwach wojennych mówi także l'abbé Enrique w książce „Voix prophétiques“, wydanej r. 1872. Dalej woda znanego źródła cudownego w Freyssinet ukazała się podobno znowu w czerwonej barwie, jak w latach 1793, 1848 i 1870 ku wielkiemu przerażeniu wieśniaków, którzy poczytują to za oznakę wojny. Oprócz tego wspomniane czasopismo przytacza kilka zdań ojców duchownych, których proroctwa zachowały się w pamięci „La Croix“ powiada o proboszczu, który umarł *in odore sanctitatis*, i który często mawiał: „Przyjdzie rok nadzwyczajnej suszy i burzliwego lata i nastanie wojna, która skończy się we dwa lata z wielką dla Kościoła korzyścią“.

Nekrologja. Justyna z Hennigów Bogucka, wdowa po pisarzu sądu pokoju wolnego m. Krakowa, ur. 1814, zmarła w Krakowie 5 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Sobotnia premjera.

W sobotę, dnia 7-go marca b. r. ujrzymy w teatrze nową sztukę Zygmunta Sarneckiego. Autor „Szklannej góry“, o ile wiemy, stworzył tym razem dzieło nawskroś nowe, odskakujące znacznie rodzajem pomysłu i sposobem obrobienia od sztuk codziennie spotykanych w repertoarze. Rzecz dzieje się na pokładzie statku na afrykańskich wodach, w porcie Adenu i na pełnem morzu; p. Spitziar wykonał do tej sztuki nowe dekoracje, które zapewne świetnie uwydatnią malownicze tło sztuki. Już ta sama okoliczność ściągnie prawdopodobnie do teatru wielu widzów, szukających na scenie nietylko strawy dla umysłu, ale i rozrywki dla oka. Ale i strawy dla umysłu nie zabraknie; nowa sztuka p. Sarneckiego, jak nas zapewnia ktoś, kto czytał sztukę w rękopiśmie, porusza najważniejsze zagadnienia życiowe i moralne w sposób dla wszystkich jasny i dla wszystkich zajmujący. Bohaterką dramatu jest słynna diwa operetkowa, której los przeznaczył przepędzić ostatnie dni życia nietylko w obcym świecie, ale nawet na pełnym Oceanie: wobec grozy śmierci, pod wpływem majestatu morza, pod wrażeniem słów człowieka, ożywionego głębokiem uczuciem religijnem, dokonywa się nawrócenie jawnogrzesznicy, której zwłoki pochłonąć mają nieme fale. Rola główna, spoczywająca w rękach pani Morskiej, ma być niezmiernie trudna, ale i niezmiernie popisowa ze względu zarówno na skomplikowany proces psychologiczny tej nowożytnej, przedelikaconej, nerwowej natury, jak i na pełne realizmu efekty teatralne.

Jeżeli postać „Półdjabła“ stworzona jest pod wpływem dramatycznej szkoły francuskiej, to druga główna postać w sztuce, książe (p. Zawadzki) ma być postacią w stylu tołstojowskim; tak przynajmniej opowiadają sobie w sferach teatralnych, żywo interesujący się powodzeniem sztuki. Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że sztuka podobać się będzie innej kategorji widzów, nie tej, która oklaskiwała „Szklanną Górę“; jakkolwiek jednak jest poważną i smutną, nastrój jej odznacza się podobno wyjątkową pogodą i nie wnosi w serca i umysły słuchaczów tej duchowej i moralnej rozterki, w której zazwyczaj tak się lubuje nowożytny repertoar.

* (Teatr krakowski). Sztuka Żegoty Krzywdzica „Zdrowi i pokaleczeni“ nie zgromadziła wczoraj tak licznej publiczności, jak się tego można było spodziewać. Posiada ona bardzo wysokie zalety literackie i ma tak skończoną a przytem prawdziwą figurę żyda filozofa, jakiej dotąd nie widzieliśmy w żadnej sztuce polskiej. Odegrał ją po mistrzowsku p. Solski i dla niej samej warto zobaczyć „Zdrowych i pokaleczonych“. Ocenę sztuki dla braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru.

* Trudno być więcej rozczarowanym—piszą z wiecznego miasta—niż Rzymianie, czytający ostatnią powieść E. Zoli pod tyt.: „Roma“, w miarę jak wychodzi w feljetonie rzymskiego dziennika *Tribuna*. Oczekiwanie było wielkie, zainteresowanie ogólne; spodziewano się czegoś wspaniałego, nawet biorąc za dobrą monetę realistyczne obrazy z życia, w jakich Zola się lubuje. Wszyscy się spodziewali, że romansopisarz rozwinie obraz tego wielkiego Rzymu, w którym każda cegła, każdy marmur, niemal każda stopa ziemi opowiada tyle wieków świetności, wielkości, tak, jak go pojmował Byron, Chateaubriand, pani Stael i tylu innych.

Zdawało się, że Zola potrafi wznieść się do namalowania artystycznej panoramy wiecznego miasta, które zbyt jest wzniosłem w dziejach i pomnikach swoich, aby można się go dotykać łopatą śmieciarza—a tu tymczasem autor wypisał marne romansidło bulwarowe, pełne plotek rzymskich, zaprawił to wszystko mieszaniną historji, religji, polityki, ekonomji, socjalizmu, nakreślił kilka bardzo tuzinkowych, najzwyczajniejszych obrazków dzisiejszego Rzymu — o ile go poznał bardzo powierzchownie, znalazł jakąś brudną intrygę w rodzinie małomieszczańskiej, wprowadził księdza Piotra Froment (znanego już z romansu — „Lourdes“), który przyjeżdża do Rzymu, aby przedstawić papieżowi własną teorję socjalizmu— i to wszystko, ten pasztet literacki, nudny i nie bardzo trzymający się kupy, nazwał emfatycznie Rzymem! To też rozczarowanie jest zupełne. Dziennik *Tribuna* zasypywany jest protestami czytelników, wymyślających i Zoli i dziennikowi. A co najwięcej rozdrażnia czytelników powieści, to złośliwy, nieprzychylny sposób, w jaki Zola chciał obmawiać, obrzucać błotem dzisiejszych władców Rzymu... Potrzeba mu było do realistycznych obrazów czegoś bardzo jaskrawego, brudu, nędzy, upodlenia. Więc nie żałował barw, przesadził, opisał całe dzielnice niewykończone, rodziny w nędzy, w niechlujstwie, obdarte, żebrzące. Otóż tego wszystkiego nie ma właśnie w Rzymie, nie ma w tych rozmiarach, jak opisuje Zola, jest nawet mniej nędzy, niż w innych stolicach. Nie można przenosić obrazów z podziemi londyńskich i paryskich zaułków do Rzymu, bez narażenia się na zarzut grubego fałszu.

Powieść Zoli doprowadziła Rzymian do wściekłości: gdyby się tu Zola jeszcze pokazał, on, co tutaj był fetowany przed półtora rokiem, byłby dziś wyśmiany i wyrzucony. Że nie sprostał zadaniu, darowanoby jeszcze, ale że oczernił i nakłamał, że zohydził, obniżył ten Rzym, słusznie uchodzący za chlubę Włoch, tego mu nie zapomną.

* Występy Romana Żelazowskiego w Częstochowie (teatr Janowskiego) cieszą się nadzwyczajnem powodzeniem. O bilety trzeba się starać na parę dni przed przedstawieniem. Znakomity artysta wystąpił dotąd w „Przed ślubem“, „Romeo i Julji“ i „Otellu“.

* Józef Wieniawski bawi w Wiedniu od kilku dni i w d. 5 i 12 bm. wystąpi w małej sali Towarzystwa Muzycznego.

* W Paryżu Wodewil wystawił sztukę Edmunda Goncourta p. t. „Maneth Salomon“, przerobioną z powieści pod tymże tytułem, przez samego autora. Jest to historja malarza, marnującego talent wskutek pospolitej chciwości i karjerowiczowstwa modelki, z którą się ożenił; jest to przytem — w powieści przynajmniej — żywy obraz stronnictw malarskich i w ogóle życia artystycznego. Krytyka uznaje jednogłośnie, że cechy te zanikły w przeróbce scenicznej, w której jeden tylko obraz jest prawdziwie silny.

Repertoar teatru miejskiego. — W piątek dnia 6 b. m. „Epidemja“ kom. w 5 aktach J. Narzymskiego [przedstawienie popularne]. W sobotę 7 b. m. „Pół-djable“ sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego [nowość] W niedzielę 8 b. m. przedstawienie popołudniowe „Sprawa kobiet“ komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego. Wieczorem „Pół-djable“ [po raz drugi].

HUMOR.

Marzec. Kasza leci z nieba,
Z śniegiem, z gradem wpół zmieszana.
A na niebie, na Zodjaku
Słońce weszło w znak Barana,
Brzydki miesiąc i znak brzydki,
Więc i szpetne horoskopy:
Z trudem będą się przedzierać
Przez mgłę złote słońca snopy.
Influenzy i katarów
Spadać zaczną na nas plagi,
Każdy będzie rad szarudze,
Jak pokrzywom rad jest nagi.
Znowu płynąć będą słowa,
Uczoności wielkiej pełne,
Setka mądrych wciąż strzydz będzie
Na tysiącach głupich wełnę.
Jednem słowem, nie zawiedzie
Baran, szpetny znak Zodjaku...
Obyż prędzej zczezł ten marzec
Wraz z Baranem z nieba szlaku.

— Tak dawno już życzę sobie nowego urządzenia salonu i daremnie.
— To starajże się łzami twego męża nakłonić!
— Na nic; to mi kupi nowe rękawiczki.
— To dostań ataku nerwowego.
— Wówczas będzie w mniemaniu, że chcę nowego kapelusza.
— A jak dostaniesz spazmów?
— To mi kupi nową suknię.
— No to zemdlej!
— To osądzi, iż chcę wyjechać na Rivierę.
— To umieraj!
— Oh! W to już nie uwierzy. Już tak często umierałam!

Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 6 tomu II-go powieści „Mała księżniczka“.

OSTATNIA POCZTA.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udaje się w najbliższych dniach do Berlina, gdzie jest oczekiwany w poniedziałek lub we wtorek. Podróż była zamierzoną już od pewnego czasu, gdyż hr. Gołuchowski winien jest rewizytę kanclerzowi Hohenloemu. Pomimo to nie ulega wątpliwości, że podróż hr. Gołuchowskiego do Berlina bezpośrednio po klęsce pod Aduą i po wystąpieniach Bossego w kwestji polskiej posiada nadzwyczaj doniosłe znaczeniie polityczne.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Petersburg 5 marca. Z Irkucka donoszą, że gubernator otrzymał następującą odpowiedź na wysłaną sztafetę: Kupiec z Ustjańska, włościanin Piotr Iwanowicz Kusznarow, w liście z dnia 10 listopada 1895 r., uwiadomił kupca Kusznarowa z Jakucka, iż naczelnik wyprawy dr Nansen, odkrywszy biegun północny i nieznaną ziemię, powrócił — czyli, że ocean Lodowaty będzie zbadany. Wiadomości potwierdzających doniesienie Kusznarowa z Jakucka nie otrzymano. Dla sprawdzenia wiadomości o Nansenie i w celu podania pomocy ekspedycji w razie potrzeby, gubernator jakucki delegował do Ustjańska członka zarządu policji w Wierchojańsku.

Ostrawa 5 marca (w południe). W kopalniach kolei połndniowej pracuje już część górników. Po-

dobnie i w kopalniach hr. Wilczka. Urzędnicy kopalń ostrawsko-karwińskiego okręgu górniczego wnieśli do parlamentu petycję, protestującą przeciwko twierdzeniom Pernerstorfera i proszącą Izbę o dokładne zbadanie istniejących w rewirze stosunków.

Katowice 5 marca (w południe). W kopalniach „Klefasa“ w Katowicach wybuchł pożar. Katastrofa pociągnęła za sobą 70 ofiar. Wydobyto już 42 zwłok. Około trzydziestu ludzi pozostało w kopalni; nie ma wątpliwości, że wszyscy zginęli.

Berlin 5 marca (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej oczekiwać należy ważnych decyzij w sprawie nowych żądań na marynarkę.

Konstantynopol 5 marca (w południe). W chwili, kiedy piętnastu powstańców z Zeitun, którym towarzyszyła żandarmerja, zakupywało w Abbistanie prowjanty, dziewięciu z nich zabito, kilku raniono, oraz zabrano im zwierzęta pociągowe. Porta przyrzekła zbadać sprawę. Sześciu wydalonych z Zeitun przywódców powstańczych zatrzymano w Mersinie, odprowadzono do Adnny i tam internowano; wskutek interwencji przyrzekła Porta wysłać ich na najbliższym statku.

Rzym 5 marca (w południe). Według ostatnich depesz Baratierego okazało się, iż brygada Dobormidy, składająca się z białego wojska, świetnie walczyła i osłaniała odwrót kilkakrotnym atakiem na bagnety. W jednym z takich ataków jenerał Dobormida padł trupem. Na podstawie nieogłoszonych szczegółów sprawozdania, rada ministrów postanowiła dymisjonować jenerała Baratierego ze wszystkich urzędów, jakie zajmował. Koła wojskowe są oburzone, że w ucieczce jen. Baratieri z jen. Ellena i pułkownikiem Vallenzano, w bardzo krótkim czasie przebył przestrzeń 150 klm. i stracił styczność z własnem wojskiem. Przypuszczają na pewne, że podpułkownik Galliano, bohaterski obrońca Makalle, zginął.

Rzym 5 marca (w południe). Ogłoszone oficjalnie wyjątki ze sprawozdania Baratieriego sprawiają zupełnie złe wrażenie. Odpowiedzialność stara się Baratieri zrzucić na jenerała Albertone, ktory przedwcześnie wdał się w walkę, na jenerała Arimondiego, który zapóźno przybył, oraz na kilka batalionów białych wojsk, które źle wytrzymywały ogień.

Rzym 5 marca (w południe). Śledztwo przeciwko Baratieremu prowadzi wojskowy prokurator państwa Gloria.

Król po konferencji z Crispim powołał do siebie jenerała Ricottiego i odbył z nim całogodzinną naradę. Ricotti wprost z pałacu królewskiego pojechał do Rudiniego. Izby mają być natychmiast odroczone.

Rzym 5 marca (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby miał Crispi przedłożyć księgę zieloną, obejmującą historję wypadków afrykańskich od klęski pod Amba-Aladżi, aż do dnia dzisiejszego.

Rzym 5 marca (w południe). Rudini oświadczył, iż pojmuje w chwili obecnej potrzebę utworzenia nieparlamentarnego gabinetu, ale nie myśli rządzić z Ricottim, który pochwalał dotychczasową politykę afrykańską rządu. Przyjaciele Rudiniego doradzają mu zbliżenie się do Brina. Giełdy powitały ustąpienie Crispiego podwyżką kursu. Król ciągle jeszcze ma ochotę powierzyć Crispiemu misję utworzenia nowego gabinetu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Katowice 6 marca (rano). Katastrofa kopalniana przybrała, jak się okazuje daleko większe rozmiary niż pierwotnie przypuszczano. Przeszło stu ludzi zginęło. Pożar trwa jeszcze ciągle.

Wiedeń 6 marca (rano). **Wczoraj zakończyły się wybory do Rady gminnej. Wybierało pierwsze ciało wyborcze, w którem liberalni we wrześniu mieli trzydzieści dwa mandaty. Cztery mandaty liberalne przeszły teraz w ręce antysemitów, a którzy zdobyli oba mandaty na Währing, jeden mandat w Margarethen i jeden mandat w Fünfhaus. Pierwsze ciało wyborcze wybrało we wrześniu antysemitów 14, teraz wybrało ich ośmnastu. Akt wyborczy odbył się w jaknajwiększym porządku. Nowa Rada gminna jest już zatem wybrana. Zasiada w niej dziewięćdziesięciu sześciu antysemitów, a czterdziestu dwóch liberałów. W rozwiązanej Radzie gminnej było dziewięćdziesięciu dwóch antysemitów, a czterdziestu sześciu liberałów. Stronnictwo antyliberalne powinno mieć wdzięczność dla hr. Badeniego, że swoją polityką doprowadził do wzmocnienia antysemickich szeregów i rozrostu popularności chrześcijańsko-demokratycznej idei wśród ludności Wiednia. Wymowne są cyfry, że oddano 47.000 głosów antysemickich, a tylko 21.000 głosów liberalnych.**

Wiedeń 6 marca (rano). Ks. Gołba zamianowany został rzeczywistym nauczycielem religji w krakowskiem gimnazjum św. Jacka.

Wiedeń 6 marca (rano). Parlamentarny klub posłów morawskich rozwiązał się.

Wiedeń 6 marca (rano). Minister wojny zamierza na najbliższej sesji delegacyjnej przedłożyć projekt w sprawie polepszenia pensji dla gażystów.

Wiedeń 6 marca (rano). Wczoraj rozpoczęły się rokowania pomiędzy rządem a przywódcami stronnictw w sprawie załatwienia sporu o pominięcie zezwolenia Rady państwa przy utworzeniu nowego ministerstwa kolei żelaznych.

Wiedeń 6 marca (rano). Wczoraj popołudniu usiłował odebrać sobie życie adwokat dr Henryk Francos. Motywem rozpaczliwego czynu była materjalna nędza; zawód adwokacki przynosił Francosowi tak mało, że nie mógł wyżywić swoich dzieci. Stan ciężko rannego jest groźny.

Mentona 6 marca (rano). Wczoraj o godzinie 1 w południe, przybył tu cesarz Franciszek Józef. Tłum ludności witał go żywemi okrzykami. W wielkiej sali tutejszego merostwa oczekiwał cesarza prezydent Faure w towarzystwie ministrów Bourgeoisa i Lockroy. Powitanie prezydenta z cesarzem, było nadzwyczaj serdeczne. Cesarz zabawił u prezydenta przez dwadzieścia minut. W chwili, kiedy cesarz odjeżdżał, publiczność zgotowała mu burzliwą owację. W kwadrans potem rewizytował Faure w Cap St. Martin cesarza. Faure'a przyjmował cesarz wraz z cesarzową. Prezydent zabawił przez kwadrans, poczem prosto z Cap St. Martin pojechał w odwiedziny do rosyjskiego następcy tronu.

Rzym 6 marca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby, na którem zjawili się wszyscy posłowie, bardzo liczna publiczność i dyplomaci zagraniczni, oświadczył Crispi zaraz na wstępie, że gabinet podał się do dymisji i że król dymisję przyjął. (Długotrwałe oklaski w rozmaitych stronach Izby. Pełne zapału okrzyki: „Niech żyje król!“ Silne poruszenie na skrajnej lewicy). Do oświadczenia tego dodał Crispi, że ministrowie aż do zamianowania ich następców dla utrzymania publicznego porządku zostaną na swoich stanowiskach. (Ponowny wielki hałas na skrajnej lewicy). Prezydent zabrał następnie głos i zwrócił się do Izby z prośbą, aby zechciała się odroczyć aż do chwili w której korona poweźmie decyzję. (Długi hałas na skrajnej lewicy). Wśród żywego poruszenia całej Izby, posiedzenie na tem zostało przerwane.

Rzym 6 marca (rano). Do tej pory nie nadeszła jeszcze żadna wiadomość o losie jenerałów Dabormidy, Albertone i Arimondiego. Baratieri przeniesiony został w stan rozporządzalności i oskarżony o haniebną ucieczkę, za którą kodeks karny wojskowy nakłada karę śmierci. W bitwie pod Aduą ze strony włoskiej walczyło 18.000 ludzi. Z tej armji ocalało zaledwie sześć tysięcy. Dwanaście tysięcy jest zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Nadchodzi wiadomość, że derwisze posuwają się w stronę Kassali, a Mahdi zamierza wspólnie z Menelikiem uderzyć całą siłą przeciw Włochom. W Izbie ma być postawiony wniosek, aby gabinet Crispiego postawić w stan oskarżenia.

Londyn 6 marca (rano). Francuskie konsorcjum obejmuje 25 miljonów pożyczki hiszpańskiej. Pomiędzy Hiszpanją a Francją zawiązane zostały polityczne rokowania. Hiszpanja zgadza się na obsadzenie Tualu przez Francuzów, oraz na nowe wzmocnienie wspólności interesów w Marocco.

Washington 6 marca (rano). Zjednoczone komisje Izby senatu uchwaliły rezolucję w sprawie kubańskiej w brzmieniu uchwalonem przez Izbę reprezentantów.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 6 marca (rano). Izba poselska obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad etatem ministerstwa skarbu, a mianowicie nad tytułem „podatki bezpośrednie“.

Dep. Koenig omawia smutne położenie rolnictwa, a zwłaszcza włościan i wyraża życzenie obniżenia ogólnej sumy podatku gruntowego. Mowca będzie głosował przeciwko pozycji, gdyż rząd nic nie uczynił dla rolnictwa.

Dep. Roser skarży się na wysoki podatek gruntowy i wnosi rezolucję, wzywając rząd, aby w myśl uchwały Sejmu czeskiego rozważył sprawę zniesienia podatku gruntowego i wprowadzenia powszechnego progresywnego osobisto-dochodowego podatku.

Dep. Scheicher podnosi konieczność socjalno-politycznej akcji zarządu finansów.

Dep. Czernik wnosi i uzasadnia rezolucję w sprawie uwolnienia od opłat stemplowych rekursów, wniesionych przeciwko niewłaściwie wymierzonym podatkom.

Dep. Purghardt kreśli smutne położenie rolników, którzy nie są w stanie zebrać dość pieniędzy na podatki.

Po przemówieniu referenta Mauthnera zamknięto rozdział: podatki „bezpośrednie“, a przystąpiono do rozdziału: „cła“.

Dep. dr. Kronawetter omawiał sprawę grożącego podrożenia nafty. Ten artykuł niezbędny dla najuboższych już dzisiaj obciążony jest podatkiem, który przenosi 100 procent wartości. Od czasu podniesienia podatku na naftę, galicyjska produkcja nafty doznała niespodziewanego rozwoju. Z 400.000 centnarów metr. w r. 1884, wzrosła na przeszło dwa miljony w r. 1895. Mowca przedstawia skutki kartelów naftowych i czyni uwagę, że kartel rafinerów kończy się w kwiesniu b. r.; na to miejsce grozi kartel galicyjskich producentów. Stanowić ma ten kartel kilku panów, którym się zdaje, że 40 miljonów ich współobywateli to tylko przedmioty do wyzysku. Nie mam nic przeciwko Węgrom, bo jest to naród wolnomyślny i cywilizowany, ale nie mogę zgodzić się na pakt, oddający ludność państwa na łup Węgrom i Galicjanom. Jeżeli się chce być sprawiedliwym i rozumnym, należy znieść podatek od nafty. O tem nic nie słyszymy, słyszymy natomiast, że podatek gruntowy ma być obniżony. Potoccy, Liechtensteinowie, ci biedacy nie mogą znieść podatku gruntowego; ale ludność pracująca opłacać musi podwyższony podatek od nafty, podwyższony podatek od piwa i podwyższony podatek od wódki. Mowca wnosi rezolucję wzywającą rząd, aby przy ugodzie z Węgrami nie dopuszczał do podwyższenia cła na naftę. Mowca oświadcza się wreszcie za państwowym monopolem na zapałki.

Przeciwko obecnemu podatkowi od nafty oświadcza się także referent Menger.

Obradowano następnie nad rozdziałami „należytości pośrednie“, oraz „osobne należytości za trunki palone“. Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj.

Wiedeń 0 marca. — (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 377·75; Anglobanki 174·—; Länderbank 249·50; Staatsbahny 371·75; Lombardy 99·—; Renta majowa 101·15; Renta węgierska koronowa 99·05; Alpiny 85·70; Tureckie 60·80.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 5-go marca — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod .	101	15	Anglobank . . .	174	—
Renta austr. srebrna . . .	101	10	Union	310	—
Renta austr. 4% złota . .	122	30	Bankverein . . .	146	25
Renta austr. 4% koronowa	101	50	Akcje Länderbank	250	25
Akcje banku au.-w.	990		„ kol. Kar. Lud.	221	75
„ kredytowe .	378	—	„ „ lwowsko-czerniow.	296	—
Londyn	120	70	„ „ połudn. .	99	25
Napoleony . . .	9	56½	Elbenthal . . .	284	75
Dukaty	5	66	Nordbahn . . .	—	—
Marki	58	97½	Staatsbahn . . .	371	87
4% Renta węg. kor.	99	—	Alpin	85	60
4% „ „ złota	122	05	Akcje tytoniowe .	—	—
Losy prem. węg. .	156	25			
Losy tureckie . .	61	—	Ruble	128	—

Usposobienie giełdy słabe.

Berlin 5-go marca.

Banknoty austr. .	169	40	4% Listy likw. pol.	67	80
Krótki Wiedeń . .	169	40	Renta włoska . .	78	—
Banknoty ros. . .	217	40	Akcje austr. kred.	236	37
Listy zast. pols. .	217	10	Ultimo ruble . .	217	50

Usposobienie giełdy spokojne.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.